

Mrzonki jubileuszowe

W publicznym obiegu informacji i publicznej wymianie myśli powtarza się ostatnio słowo: autorytet. Telewizyjna relacja z gdańskiego „Areopagu”, dyskusji mądrych ludzi o aktualnie ważnych sprawach, miała za jeden z tematów rozróżnienie pojęć: autorytet – celebryta.

Na jesiennym walnym zebraniu KEN PAN (Komitet Etyka w Nauce) rozważano pytanie, kiedy autorytet uczonego bywa narażony na szwank i gdzie jest granica, poza którą dorobek naukowy już nie przesądza o autorytecie osoby, nawet gdy jest duży i niekwestionowany. Było to w związku z rezygnacją paru prelegentów z udziału w konferencji, której główną postacią miał być Peter Singer, badacz głoszący kontrowersyjne poglądy w zakresie etyki. Właśnie wtedy przyszło mi do głowy inne pytanie: jakie zło trzeba popełnić, żeby nie zostać zaproszonym na konferencję naukową? Nie jest nim plagiat, w każdym razie nie stanowi ostrej granicy, gdyż właśnie mam przed sobą zaproszenie na konferencję „Miedź i medycyna”, o budującej współpracy KGHM i wrocławskiej Akademii Medycznej w ciągu pięćdziesięciolecia istnienia kombinatu, gdzie główny referat ma wygłosić ktoś oskarżony o plagiat, mocno zagrożony pozbawieniem i pełnionej akademickiej funkcji, i może nawet tytułu.

Pani prof. Barbara Kudrycka, minister nauki, powołała dziewięćosobowy zespół do spraw etyki z udziałem uczonych, którym skłonni jesteśmy przypisać miano autorytetów, ale można mieć wątpliwości, czy rządowy stempel uczyni z tego grona autorytet zbiorowy.

W czasach, kiedy elity zbierały się w salonach, uczestnicy takich zebrań dobrze wiedzieli, komu drzwi z ukłonem otworzyć, a przed kim je stanowczo zamknąć. Podobnie bywało w tylekroć wspomnianych na stronach „PAUzy” kawiarniach. Nie tylko rodziły się tam pomysły – naukowe, literackie, społeczne, ale kształtowały i, przede wszystkim, utrwały standardy zachowań, kryteria ocen, miary tego, co wartościowe, oraz tego, co tylko ponętne – rozróżnienia między, powiedzielibyśmy dzisiaj, autorytetami i celebrytami. Przy czym – trzeba to od razu powiedzieć – te dwa pojęcia nie stanowią alternatywy.

Cechy właściwe ludziom, do których są odnoszone przez społeczeństwo, nie są przeciwstawne, nie wykluczają się wzajemnie. Uczony o wielkim dorobku i nieskazitelnej postawie moralnej staje się celebrytą, kiedy jego dorobek – wśród laurów – eksponują media, informując o zapraszaniu go do rozmaitych gremiów, gdzie ustala się hierarchie, gdzie właśnie autorytet jest niezbędny, donoszą o sukcesach za granicą itd. Nieuchronnie też zaglądną w prywatność, starając się przekroczyć wyznaczone w tej materii, prawem i obyczajową tradycją, granice. Celebryta z kręgów artystycznych staje się – znów dzięki mediom – władcą zbiorowej wyobraźni, ale we własnym środowisku nie musi cieszyć się dużym autorytetem, gdyż wybitny, oryginalny artysta (tacy bywają celebrytami) miewa tylu chwalców, co krytyków.

Że autorytetów nam potrzeba – nie ma wątpliwości, a narzekanie na to, że ubywają – z przyczyn naturalnych albo lekkomyślnie niszczone – staje się powszechne.

Socjologowie powiadają, że w społeczeństwach nowoczesnych, w których podział ról dokonuje się wedle kryteriów przede wszystkim zawodowych, a doskonałość zawodowa, czyli wysokiego stopnia profesjonalizm, stała się jedną z cnót nadrzędnych – w takich społeczeństwach daremnie szukać autorytetów „uniwersalnych”. Istnieją autorytety środowiskowe, tj. osoby cieszące się zaufaniem i szacunkiem z powodu zasług dla danej (mniejszej lub większej) grupy zawodowej, ze względu na dorobek i na nienagane przestrzeganie standardów obyczajowych w tej grupie cenionych, oraz autorytety lokalne z podobnych względów, wśród których mogą przeważać rysy postawy moralnej.

Próby odzyskiwania autorytetów, utraconych wskutek okoliczności społecznych, politycznych, losowych, nie przyniosłyby zapewne rezultatów, w każdym razie zadowalających. Pewien mądry historyk powiedział mi niedawno, że postacie współczesne, zwłaszcza żyjące – stawiane za wzór – z reguły budzą podejrzliwość. Bezpieczniej i skuteczniej można lansować wzory historyczne, ewentualnie literackie (wciaż jeszcze?).

Myślę, że może to być inspiracją dla rozpoczynającej drugą setkę cotygodniowych spotkań z czytelnikami „PAUzy Akademickiej”. Podobne wątki pojawiają się choćby w cyklu relacji o najważniejszych odkryciach powojennego czasu i przy innych okazjach, kiedy autorzy wspominają swoich mistrzów albo wybitne postacie nauki, z którymi się w życiu spotkali. Warto te właśnie wątki niejako wypreparować i uwyraźnić, np. w postaci nie bardzo długich tekstów pod wspólnym tytułem „Wzór” albo jakimś innym.

„PAUza Akademicka” pełni po trosze rolę kawiarni naukowej, po trosze salonu. Stała się już na tyle opinio-twórcza (w środowisku naukowym), że może pokusić się o proponowanie wzorów, bez obawy – jak mi się zdaje – o hagiografię i nie zamykając, lecz rozpoczynając dyskusję o cechach, postawach, poglądach, upodobaniach ludzi zajmujących się nauką, o przydatności niektórych cech i zbędności czy wręcz szkodliwości innych.

Jest jeszcze zgoła praktyczny argument – zainteresowanie czytelników (rosnące wciąż, jak twierdzą badacze tego zjawiska) wszelkiego rodzaju biografistyką, a szerzej faktografią, bo z tą mielibyśmy do czynienia. Uczeni, którzy mają więcej poruszających intelekt i wyobraźnię doświadczeń niż inni, podzielają to zainteresowanie.

Z okazji jubileuszu dopuszczalne są marzenia i mrzonki. Jeżeli znajdowanie autorytetów, potrzebnych ludziom jako oparcie w trudnym świecie, jest mrzonką – to nieszkodliwą, może odległą. Z pewnością uprawnione jest życzenie, by rola „PAUzy Akademickiej” – wirtualnej kawiarni i salonu – stawała się coraz znacząca.

MAGDALENA BAJER